

Ratujmy Żydów!

3 czerwca 2010

✖ Pojawiło się już wiele wpisów opisujących tragiczne wydarzenia z 31 maja. Jak zwykle były różne rozbieżne opinie lecz tym razem o dziwo, generalnie zwyciężył zdrowy rozsądek i nawet zdeklarowani filosemici dostrzegli barbarzyństwo Izraela. (...)

Należałoby zadać sobie pytanie: dlaczego syjoniści, których można posądzić o wszelkie niegodziwości, przeprowadzili taką głupią, nieobliczalną w skutkach akcję?

Czemu to miało służyć? Bo osobiście nie wierzę w aż taką demencję, nawet w wykonaniu zawodowych przestępców.

Prawdziwym celem akcji militarnej Izraela była Turcja. I to nie na poziomie geopolitycznym lecz skierowanym na zburzenie wewnętrznej równowagi politycznej w samej Turcji.

Żeby to zrozumieć trzeba cofnąć się trochę w czasie.

By przekształcić Imperium Otomańskie w nowoczesną Turcję, Mustafa Kemal (zwany Ataturkiem) musiał oprzeć się na armii jako głównej, świeckiej sile na politycznej scenie, cedując na nią niejako zwierzchnictwo nad nowym porządkiem konstytucyjnym. Innymi słowy, od 1923 roku to kasta wojskowa była gwarantem przemian w Turcji. Ta dominacja wojskowych czasami była dyskretna a czasami przejawiała się zamachami stanu – 1960, 1971 i 1980. W każdym razie centralna trybuna w tureckim parlamencie zarezerwowana była zawsze dla przedstawicieli wojska, którzy cieszyli się swoistym „prawem weta”, gdy tylko sprawy przybierały obrót niezgodny z ich projektami.

Jest oczywistym, że taka konstrukcja sceny politycznej nie mogła zostać nigdy zaakceptowana wewnątrz Unii Europejskiej, do której aspiruje (lub może lepiej – aspirowała) Turcja. Tak

jak nie mogłoby nigdy zostać zaakceptowane takie państwo jak Izrael, nie posiadające nawet konstytucji ani określonych i uznanych przez prawo międzynarodowe granic.

Celem rządów Erdogana i jego umiarkowanej, islamskiej partii było właśnie sprowadzenie armii z powrotem do roli akceptowalnej w nowoczesnym świecie.

A to właśnie armia była gwarantem osobliwego sojuszu między najludniejszym krajem muzułmańskim w tym rejonie a państwem żydowskim. Można powiedzieć, że właśnie dzięki Turcji Izrael był jedną nogą w NATO.

Nowa polityka Erdogana doprowadziła do kryzysu w stosunkach tureckiej kasty wojskowej z ich izraelskimi odpowiednikami. Czyli de facto z samym Izraelem, który jak wiadomo żadną „demokracją” nie jest a armia zajmuje w nim centralną pozycję.

Można więc śmiało postawić tezę, że atak na Freedom Flotilla był rodzajem koła ratunkowego rzuconego wojskowym tureckim. Miało to najprawdopodobniej zachęcić do następnego „zamachu stanu”, odsunięcia Erdogana od władzy i skierowania polityki tureckiej na tory przyjazne polityce izraelskiej.

I faktycznie, Erdogan na wieść o zejściach przerwał wizytę w Ameryce Południowej by gasić zarzewie pożaru. Wykorzystując retorykę antysyjonistyczną uzyskał rozległe poparcie społeczeństwa, które w demonstracjach wyraźnie określiło się po stronie rządu i w ten sposób zapobiegł jakiejkolwiek inicjatywie wojskowych.

Dyplomacja turecka błyskawicznie wzięła się do roboty, angażując w całe zejście przedstawicieli ok. 30 państw, których obywatele zostali porwani przez izraelską armię. Sam Erdogan nie dał się wciągnąć w pułapkę eskalacji konfliktu. Mogąc spokojnie potraktować zejście jako akt wypowiedzenia wojny (bo takie cechy miało to zejście), ograniczył się do nazwania epizodu „akcją piracką” i odwołał się do autorytetu organów międzynarodowych.



Takie rozważne zachowanie rozmontowało intrygę syjonistów i mających na tym skorzystać generałów tureckich.

W tym miejscu nie będę się rozwodził jakiego samobójczego gola strzelił strzelił sobie Izrael bo to każdy średnio rozgarnięty obserwator sam widzi.

Sytuacja Izraela jest tym bardziej skomplikowana, że stracił on już status wojskowego „supermocarstwa” na Bliskim Wschodzie. Zaczęło się to od kampanii libańskiej w 2006 roku i dalej było już tylko gorzej.

W 2006 roku, zamiast dojść swoimi dywizjami pancernymi do centrum Bejrutu, zdołali wdrzeć się nieznacznie na terytorium Libanu po czym zostali zmuszeni do ucieczki z podkulonym ogonkiem, zostawiając 10 % czołgów w formie wraków. Stało się to dzięki nowemu uzbrojeniu, jakie Hezbollah otrzymał od Rosjan.

Płaczliwym aj waj syjonistów Rosjanie zbytnio się nie przejęli.

Jeszcze bardziej znaczące było zatopienie lub uszkodzenie (to akurat bez znaczenia) kilku jednostek izraelskiej marynarki wojennej dzięki nowym rakietom Hezbollahu.

Dlaczego Izrael, dopóki rządził jeszcze Bush i pozycja Izraela była nieporównanie mocniejsza niż dziś, nie zaatakował Iranu i nie zbombardował jego instalacji atomowych?

Proste, bo nie był i nie jest w stanie tego zrobić. W każdym przypadku myśliwce z Gwiazdą Dawida musiałyby przelecieć setki kilometrów nad terytorium lub morzem nieprzyjacielskim. Zbyt ryzykowna impreza bo Iran to z pewnością nie Hamas. Zbyt daleko by nie wywołać jeszcze większej zadymy.

Nawet atak jądrowy ze strony Izraela nic by nie dał bo wywołałby odwet Iranu przy użyciu pocisków z bronią biologiczną. Syryjskie pociski Iskander „ocieniają” już dziś izraelskie instalacje jądrowe z centralą w Dimonie włącznie.



Izrael z niekwestionowanej pozycji hegemon na Bliskim Wschodzie został sprowadzony do roli papierowego tygrysa, szczerzącego szczerbatą paszczę i bardziej przypomina bandę naćpanych chuliganów zdolnych jedynie bić dzieci bawiące się w piaskownicy.

Ostatnie ustalenia sojusznicze między Iranem, Syrią, Libanem i Turcją właśnie, czynią sytuację „jedynej demokracji” jeszcze trudniejszą. Ale trzeba przyznać, że syjoniści ciężko i wytrwale na to pracowali.

Eretz wkroczył w stan agonalny.

Sam Olmert doszedł już do tego wniosku w 2008 roku, gdy powiedział (za Wiki): „To koniec Wielkiego Izraela. On nie istnieje. Kto myśli inaczej ten się oszukuje”.

31 maja 2010 Izrael zademonstrował całemu światu, że stał się największym zagrożeniem dla pokoju światowego.

Rządzony przez grupę kryminalistów, całkowicie nieodpowiedzialnych, kraj ten zdolny jest do każdego działania, każdego szaleństwa. W imię agresywnego fundamentalizmu religijnego każącemu za wszelką cenę zrealizować mit „ziemi obiecanej” w przez żydowskiego Boga. Nie licząc się z nikim i z niczym na świecie.

Tym razem odpowiedź tzw. społeczności międzynarodowej był znacząca bo dłużej nie można udawać, że nic się nie dzieje. Lecz mimo wszystko, tak jak w przypadku polskiego rządu, gra się na czas w nadziei, że wszystko rozejdzie się po kościach i znowu będzie można usprawiedliwić syjonistyczne państwo.

Ratujmy Żydów. Nie pozwólmy, żeby banda syjonistycznych terrorystów decydowała o przyszłości tych milionów Żydów, którzy chcą żyć w pokoju i w spokoju. Także w Ziemi Świętej. Bo tego prawa nikt nigdy im nie negował i neguje.

Autor: SpiritoLibero

Zdjęcia: Flickr

Nadesłano do „Wolnych Mediów”